

David Boaz - wspomnienie

Autor: **Aaron Ross Powell**

Źródło: aaronrosspowell.com

Tłumaczenie: **Jakub Juszcak**

Tekst przetłumaczony i opublikowany za zgodą Autora.

Mój przyjaciel i mentor [David Boaz](#) wkrótce umrze. Mam nadzieję, że pozwolicie mi na kilka refleksji na temat znaczenia Davida dla mnie — a także na temat tego, dlaczego powinien on mieć znaczenie dla was. Tego typu wspomnienia publikowane są zazwyczaj po śmierci ich adresata, ale chciałem powiedzieć o tym wcześniej, ponieważ jeszcze przez pewien niedługi czas wszyscy będziemy dzielić świat z tym dobrym człowiekiem.

Spuścizną Davida jest Cato Institute, w którym przez cztery dekady pełnił funkcję wiceprezesa ds. wykonawczych, co jednak nie oddaje w pełni jego znaczenia. David był swoistą Gwiazdą Polarną Cato, strażnikiem jego zasad, przewodnikiem, wyrocznią i najsurowszym redaktorem. Ci z nas, którym zależy na ulepszeniu świata poprzez uczynienie go swobodniejszym, mają Davida za wzór do naśladowania i inspirację.

Zawdzięczam mu swoją karierę. Pierwszą książką o libertarianizmie, jaką przeczytałem, gdy byłem jeszcze studentem, i która przekonała mnie do tej idei, był jego [Libertarianizm](#) (*Libertarianism: A Primer*). Przekonała mnie ona nie tylko do fundamentalnej moralności i sprawiedliwości systemu politycznego mającego na celu maksymalizację wolności wszystkich do tworzenia własnego życia i życia w pokoju z innymi, którzy robią to samo, ale także do tego, by poświęcić swoje życie na pomoc w realizacji tego świata. To było moje marzenie przez całe studia, a następnie studia prawnicze. A szczytem tego marzenia była praca w Cato Institute, ponieważ to właśnie tam pracował David i była to organizacja zajmująca się wprowadzaniem w życie idei, które przedstawił i bronił w swojej książce.

Tak więc, gdy studia prawnicze dobiegały końca i wszyscy zastanawialiśmy się, co chcemy robić dalej, ja już to wiedziałem. Musiałem tylko jakoś to zrealizować. Odświeżałem stronę z ofertami pracy w Cato, szukając

takiej, do której mógłbym się nadawać. Ale nie nadawałem się do żadnej z nich, ponieważ mimo że bardzo dobrze radziłem sobie na zajęciach z prawa konstytucyjnego (i bardzo słabo na zajęciach z umów), nie miałem nic z umiejętności potrzebnych do pracy w think tanku. Odbyłem co prawda krótki staż, ale moja wiedza na temat szczegółów polityki publicznej była daleka od eksperckiej. Dużo myślałem o filozofii politycznej, ale jeśli nie chcesz pracować na uczelni, nikt ci za to nie zapłaci.

Jednak miesiąc lub dwa przed ukończeniem studiów, kiedy już pogodziłem się z tym, że najprawdopodobniej zostanę adwokatem, zauważyłem ofertę pracy w Cato, do której przynajmniej nie byłem niewykwalifikowany. Nazywała się „Staff Writer” — wszystko, co mogłem wywnioskować, to to, że trzeba było pisać o tym, co robili naukowcy Cato. Czułem się całkiem nieźle w pisaniu i w syntezie, a więc złożyłem podanie. Zostałem zaproszony na rozmowę kwalifikacyjną — pojawiły się jednak dwa problem. Po pierwsze, musiałem napisać próbny raport z wydarzenia w Cato. Po drugie, praca była nie tylko w tym samym budynku co David, ale podlegała bezpośrednio jemu. Oznaczało to, że po raz pierwszy spotkam mojego intelektualnego bohatera na rozmowie kwalifikacyjnej. Byłem przerażony.

Dlatego też pozwoliłem sobie na oszustwo. Nie powinienem się do tego przyznawać, ale przyznałem się Davidowi już dawno temu. W pisaniu testów pomógł mi mój kolega ze studiów, a potem przyszły kolega z Cato i przyszły współgospodarz podcastu [Free Thoughts](#), Trevor Burrus. A także jego ojciec, sam będący prawnikiem oraz wykwalifikowanym redaktorem tekstów prawnych. We trójkę daliśmy radę i zostałem zaproszony na rozmowę kwalifikacyjną.

Przyleciałem z Denver do Waszyngtonu tylko na jeden dzień. Zatrzymałem się w pokoju hotelowym naprzeciwko budynku Cato i obserwowałem ów budynek z okna, myśląc, że może uda mi się zobaczyć jego biuro. Potem znalazłem się w lobby, następnie wjechałem windą na szóste piętro, i zasiadłem w recepcji przed biurem Davida Boaza i byłem przekonany, że to zepsuję, ponieważ mój intelektualny bohater był po drugiej stronie tych drzwi, a ja musiałem jakoś przekonać go, że jestem wystarczająco dobry, by dla niego pracować.

Sposób, w jaki David przeprowadza z tobą rozmowę to nie pytania typu: „Opowiedz mi o sytuacji, w której stanąłeś przed wyzwaniem i jak sobie z nim poradziłeś” lub „Opowiedz mi o sytuacji, w której poniosłeś porażkę i jak na nią zareagowałeś”. Wygląda to następująco: „Myślisz, że znasz się na

libertarianizmie, to teraz to udowodnij”. Przepytał mnie. Minuta uprzejmości, a potem pytanie za pytaniem, sprawdzające najtrudniejsze punkty libertariańskiej teorii i praktyki. Przez cały czas myślałem: „To David Boaz. On jest dosłownie przede mną”. (Gdy piszę te słowa piętnaście lat po tym, jak po raz pierwszy wszedłem do Cato z Davidem jako moim szefem, a teraz z nim już na łożu śmierci — i w ciągu ostatnich kilku dni, gdy wchodzę do sypialni, by mu w czymś pomóc lub po prostu zapytać pielęgniarki, gdy śpi — wciąż myślę i podziwiam swoje szczęście: „To David Boaz. On tu jest”.)

W miarę upływu rozmowy, tej nieustannej wymiany pytań i odpowiedzi, na które uśmiechał się sceptycznie, wiedziałem, że to musi nadejść: zapyta mnie o politykę zagraniczną, a ja nie wiedziałem nic o polityce zagranicznej. Kiedy nadeszło — coś o wojnie w Iraku, której David był przeciwny — poczułem swój brak wiedzy i szukałem czegokolwiek, co mogłoby sprawić, że brzmiałbym w miarę kompetentnie. To, co wymyśliłem, było parafrazą wymiany zdań z serialu [Prezydencki poker](#) i chociaż teraz jestem pewien, że David wiedział, skąd to wzięłem, łaskawie mi o tym nie powiedział.

Okazało się jednak, że był zadowolony z tego, co usłyszał. Poprosił mnie, abym ponownie usiadł przed jego biurkiem, a następnie wyszedł i zaproponował mi pracę. Moje nowe biurko znajdowało się tuż za jego drzwiami. Co więcej, nie tylko podlegałem mu bezpośrednio, ale jako pisarz byłem prawą ręką Davida i głównym partnerem do rozmów w godzinach pracy.

David stał się tym, kim się stał i zbudował taką organizację, którą zbudował, ponieważ odczuwa moralny ciężar wezwania do wolności — nie tylko dla siebie, ponieważ każdy chce wolności dla siebie, ale dla wszystkich. Jego niestrudzone poparcie dla praw homoseksualistów, na długo zanim hasło to stało się popularne w Waszyngtonie i jego wczesne apele o zakończenie wojny z narkotykami, mówią o tym, co uczyniło Davida libertarianinem, a nie republikaninem podszywającym się pod niego. Wolność to nie tylko niższe podatki. To wyzwolenie i emancypacja dla tych, którzy są najbardziej zepchnięci na margines przez brak wolności, oraz dla tych, którzy są tak zmarginalizowani, że nie mają żadnej siły, by przeciwstawić się państwu lub opresyjnym układom społecznym, każącym się im wynieść.

Ale David stał się tym, kim się stał i zbudował organizację, którą zbudował, ponieważ uwielbia to wszystko. Nie ma dość koncepcji, ich sprzeczności i ewolucji. Rozmawialiśmy godzinami, wysuwając propozycje, badając rozróżnienia i szukając luk. Dla Davida najważniejsza była odkrywanie i

uczenie się. Oczywiście, zwycięstwo miało dla niego duże znaczenie. Poświęcił swoje życie, aby zobaczyć, jak jeden zestaw doktryn (wolność polityczna, gospodarcza i społeczna) przeważa nad innymi, im przeciwnymi. Był też najbardziej utalentowanym dysputantem, jakiego kiedykolwiek widziałem w akcji. David wiedział jednak — i doceniał to na głębszym poziomie niż ktokolwiek inny — że postęp w tych kwestiach może być osiągnięty tylko przez rozmowę. Perswazją, a nie siłą. To dyskusja, a nie monologi *ex cathedra*.

To właśnie w trakcie tych rozmów David zmieniał się z szefa w mentora i cenionego przyjaciela. Wszyscy w Cato trochę bali się Davida, nawet jeśli go kochali, ponieważ wiedzieliśmy nie tylko, że Cato zaistniało na jego podobieństwo, ale dlatego, że wyznaczył standardy wyższe niż ktokolwiek inny i wiedział, że każdy z nas jest w stanie im sprostać. (Potrafił również dostrzegać literówki z nadludzką wręcz spostrzegawczością.) Ale jako redaktor naczelny, tych kilku szczęśliwców, którzy pełnili tę rolę przez lata, poznało Davida jako niezwykle pokornego i ludzkiego. Z perspektywy czasu wydaje się oczywiste, że taki właśnie musiał być, ponieważ nie można walczyć o to, by dać każdemu i wszędzie możliwość samostanowienia i równej godności, jeśli naprawdę nie troszczysz się o ludzi.

David nauczył mnie, jak być lepszym orędownikiem idei, które są tak ważne dla nas obojga. I dał mi możliwość zrobienia kariery, która okazała się o wiele lepsza, niż kiedykolwiek mogłem sobie wyobrazić. Ale dzięki naszej przyjaźni, rozmowom i przykładowi poważnego traktowania własnych zasad uczynił mnie też lepszym człowiekiem.

W czasach, gdy tak wielu w jego ruchu odwróciło się lub złagodziło swoje zaangażowanie w te zasady — z dla osiągnięcia doraźnych celów lub tchórzostwa, dla pieniędzy lub przymilania się do polityków, lub dlatego, że to przywiązanie do idei kończyło się na słowach — David pozostawał niewzruszony. Nie mógł postąpić inaczej. David sam w sobie jest po prostu zasadą. Jeśli posiadamy jakąś immanentną naturę, wyraża on ją znakomicie.

Mówi się, żeby nie spotykać swoich bohaterów, bo tylko się rozczarujemy. W moim przypadku tak nie było.